

K. GARWACKA

K. [?] Garwacka

[nieczytelne]

Moje wspomnienia o tajnym nauczaniu

Podczas okupacji niemieckiej 20 maja 1940 r. zostałam wywieziona do Prus Wschodnich do Belsen na roboty do gospodarza. Za wszelką cenę starałam się jednak stamtąd uwolnić. Dowiedziawszy się, że z tej wioski niewolnicy polscy chcą uciekać, zaczęłam ich prosić, aby zabrali i mnie ze sobą. Zaczęłam się więc szykować do ucieczki, do której zresztą nie doszło, gdyż wydała nas pewna Łotyszka, która również przyjechała na roboty. Wtedy zachorowałam i zostałam odwieziona do szpitala do Schlossbergu, gdzie uznano, że jestem chora, i ku mojemu wielkiemu zadowoleniu zostałam zwolniona. Po powrocie do domu pierwszą moją myślą było stworzenie tajnych kompletów. Oczywiście nie było to bardzo łatwe, gdyż w Nowym Dworze [Mazowieckim] znajdowało się bardzo dużo Niemców, policji, a mój dom otoczony był domami niemieckimi. Pierwsze dni prowadzenia [tajnego kompletu] były dla mnie bardzo trudne. Brak książek, zeszytów dla dzieci i brak praktyki nauczycielskiej utrudniały mi tę pracę. Pierwsze miesiące były bardzo spokojne, lecz niestety spokój minął, a nastały dni napięcia, dni denerwujące, [w których pilnowaliśmy się], aby nas ktoś nie przyłapał. Otóż zaczęły się łapanki do [pracy w] Prusach. Również i do mnie przyszła kartka zawiadamiająca mnie, że mam się stawić do *Arbeitsamtu* na wyjazd do Prus. Wiedziałam, że przecież wyjechać nie mogę, miałam teraz [inne] obowiązki. Wyjechałam więc do Warszawy na miesiąc. Po miesiącu, 2 sierpnia 1941 r. wróciłam i w dalszym ciągu prowadziłam [tajne] komplety. Łapanki ustały, lecz na tym nie koniec. Dom mój nachodziła stale policja, naprowadzana przez moją najlepszą przedwojenną koleżankę, a wojennego wroga. Pewnego razu, a było to w lecie, moja mała siostrzenica Elżunia, która bawiła się przed domem, a jednocześnie pełniła straż, przybiegła zdyszana, oznajmiając mi, że idzie policja. W jednej chwili zrobił się ruch. Dzieci wyskakujące przez okna powylewały atrament. Na szczęście policja przeszła koło mnie, nie zatrzymując się. Nie wiem, co by było, gdyby wówczas weszli. Takie wypadki zdarzały się dość często, lecz co gorsza policja zaczęła [regularnie] nachodzić mój dom. Nie zawsze jednak udało mi się uciec. Pewnego razu niespodziewanie [żandarmeria] naszła mój dom,

tak że nie zdążyłam uciec. Zostałam wtedy zabrana do [kopania] okopów za Pomiechówek, lecz nazajutrz udało mi się uciec i prowadzić dalej lekcje. Gdy szłam z [kopania] okopów, ujrzała mnie moja dzieciarnia, która wybiegła mi na spotkanie, ciesząc się z mojego powrotu. Od tej pory nie było dnia, żeby nas nie odwiedziła policja. Gdy przyjechali do Nowego Dworu [Mazowieckiego] esesowcy, książki historyczne i geograficzne musiałam zakopać, a nawet wkrótce przerwać naukę.

Teraz opiszę, jak wyglądały takie lekcje. Były to [zajęcia dla] klas połączonych: pierwszej i drugiej, trzeciej i czwartej [oraz] piątej. Natomiast [klasy] szósta i siódma miały [przydzieloną] wykwalifikowaną nauczycielkę w Nowym Dworze [Mazowieckim], panią Sobocińską. Prowadziła ona [również] kilka młodszych klas z Nowego Dworu [Mazowieckiego]. Obecnie już nie żyje, zmarła po powrocie z więzienia. Lekcje prowadziłam w [następujący] sposób. Jedna klasa miała zajęcia ciche: utrwalenie materiału, pisanie wypracowań, rysowanie map itd. Druga klasa główne [sic!], czyli nową lekcję lub powtórzenie lekcji i przepytывanie. Warunki były bardzo złe. Pokój [był] nieduży, dzieci siedziały niektóre przy stole, inne na stołkach i stołeczkach. Książki [uczniowie] zostawiali u mnie dla większego bezpieczeństwa.